Rok I. Kraków, dnia 22. Września 1907 r. Nr. 4.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKOW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Pierwsze posiedzenie Sejmu.

Sejm lwowski zebrał się w poniedziałek dn. 16 bm. Obecna sesya, ostatnia z sześcioletniej kadencyi, należy do najważniejszych w dziejach samorządu galicyjskiego. Na porządku dziennym znajduje się bowiem sprawa reformy wyborczej. Jest to sprawa niezmiernie ważna, gdyż chodzi o udzielenie głosu do wyboru posłów sejmowych tym wszystkim, którzy dotychczas nie głosują. Wiadomo zaś, że reformą wyborczą posługują się różni agitatorzy i politycy do tego, aby wichrzyć i waśnić; dla tego też im prędzej będzie uchwalona reforma, tem lepiej, bo nietylko spełni się czyn sprawiedliwości względem obywateli, upośledzonych politycznie przez brak głosu do Sejmu, lecz także położy się koniec matactwom ludzi, którzy chcą łowić dla siebie rybki w mętnej wodzie.

Ale obok reformy wyborczej są i inne ważne sprawy. Rolnicy muszą domagać się przedewszystkiem ukończenia z reformą ustawy łowieckiej. Przedstawiliśmy już w *Roli* swoje stanowisko wobec tej reformy. Od czytelników otrzymaliśmy też wiele listów i kartek z oznakami zgody na nasze zapatrywania. W komisyi administracyjnej, gdzie rozstrzygnie się los ustawy łowieckiej, reprezentować będzie nasze poglądy pos. dr. Jan Hupka. autor artykułu w *Roli* i współwydawca naszej gazetki.

Namy nadzieję, że zmiany stosowne w ustawie będą przeprowadzone i że ustaną skargi z powodu niedostatków obecnej ustawy. Sejm przywiązuje do reformy łowieckiej wielką wagę, dowód w tem, że zaraz pierwszego dnia, w poniedziałek, odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej nad tą sprawą.

Obrady Sejmu.

Mowa marszałka hr. Badeniego.

W przemówieniu, którem otworzył obrady, marszałek hr. Badeni zaczął od tego, że chociaż sejm ma przedewszystkiem zająć się reformą wyborczą,

to jednak nie trzeba odraczać załatwienia innych ważnych spraw, naprzykład ustawy łowieckiej, której zmiany domagają się rolnicy. Marszałek prosił też komisyi administracyjnej, aby jak najprędzej rozpoczęła obrady.

Dalej zwrócił marszałek uwagę na projekt utworzenia kasy zbiorowej dla spółek rolniczych i kas Reiffeisena. Projekt przedstawił wydział krajowy. Idzie tu o popieranie działalności spółek rolniczych przez udzielanie dogodnego kredytu itd. Kasa centralna ma otrzymać z funduszów krajowych dwa miliony koron na kapitał zakładowy. Sejm zajmie się też reformą regulaminu obrad, bo trzeba zapobiedz lekkomyślnemu udaremnianiu pracy Sejmu, gdyby kto tego próbował w przyszłości.. Marszałek zakończył wreszcie wyrażając nadzieję, że reforma wyborcza stworzy warunki pracy wspólnej wszystkich warstw społecznych w sejmie, a nie stanie się przewrotem, zaprzeczeniem lub przekreśleniem tego, co dotąd stanowiło siłę naszą odporną, podstawę i warunek rozwoju naszego kraju i na czem opieraliśmy nasze nadzieje przyszłości. (Huczne oklaski).

Rekursy w sprawie rad gminnych.

Po załatwieniu różnych drobniejszych spraw, namiestnik hr. Potocki odpowiadał obszernie na zarzuty, stawiane władzom gminnym w sprawie rekursów przeciw urzędowaniu rad gminnych. Zarzuty takie podnosił np. pos. Oleśnicki, Rusin. Odpowiedź namiestnika miała treść następującą:

Podniesiono tu w ogólności żale, że protesty i rekursy, odnoszące się do wyborów gminnych, zalegają dłuższy czas i wskutek tego czas urzędowania Rad gminnych ponad okres 6-cio letni znacznie się przedłuża. Miałem sposobność w ostatnim czasie tą sprawą się zajmować i chcąc dokładnie zbadać stan rzeczy, kazałem sobie przedstawić sprawozdania ze wszystkich powiatów i muszę powiedzieć, że w zachodniej części kraju, którą tak czarno przedstawiono, stan rzeczy przedstawia się — mogę powiedzieć — nawet całkiem dobrze, bo na mniej więcej 2500 gmin w zachodniej części kraju jest zaledwie 70 kilka takich gmin, gdzie wskutek niezałatwienia jeszcze protestów, Rady gminne ponad czas urzędują. Te poszczególne wypadki, które tu traktowano, dokładnie zbadam i może być, że będę miał sposobnosć jeszcze w bieżącej kadencyi sejmowej z innej strony stan rzeczy przedstawić. Co do jednego faktu gminy Sąsiadowice, władze, przyszedłszy do przekonania, że rzeczywiście przedłużenie niezałatwienia spraw i niedokończenie prawomocnych wyborów, było winą wójta obecnego — poleciły, w porozumieniu z wydziałem kraj., tego wójta złożyć z urzędu.

W każdej gminie, a przynajmniej w bardzo wielu są dwie partye, które się wzajemnie zwalczają. Namiestnictwo rozstrzygając protesty, musi się trzymać li tylko przepisów ustawy i często nie wie, czy jedna partya należy do ludowców, czy do innego stronnictwa. Nieraz chciałoby namiestnictwo nawet, jeżeli chodzi o drobną sprawę, przeoczyć ją i wybory zatwierdzić, ale pieniactwo w gminach jest tak wielkie, że udają się do Trybunału państwowego a Trybunał ten prawomocne już zarządzenia namiestnictwa znosi i wówczas powstaje jeszcze większy chaos. W niektórych częściach Galicyi wschodniej, w jednym lub drugim powiecie, pod tym względem przyszedłem do przekonania, że władze polityczne na czas nie rozpisują wyborów i to w najbliższym czasie będzie naprawione. Ma zupełną słuszność pos. Oleśnicki, że przepisy drobnostkowe dzisiejszej ustawy gminnej utrudniają szybkie załatwienie spraw, jednakże namiestnictwo musi sprawy, o ile możności, szybko załatwić.

Czy postanowienie terminu prekluzyjnego dla urzędowania komisarza rządowego, jak tego chce p. Oleśnicki, temu złemu, które do pewnego stopnia jeszcze istnieje, zaradzi, to jest co najmniej wątpliwem. Albowiem jeżeli ten czas będzie krótki, wówczas nie zawsze możnaby go dotrzymać, albo będzie długi, a wtedy nie byłby to odpowiedni środek. Nie chcę tu i nie mogę zarzutów szczegółowo odpierać, jednakże muszę na jedną drogę wskazać, która przecież każdemu stoi otworem, mianowicie udania się w drodze rekursu czy zażalenia do władzy wyższej, a w takich razach w namiestnictwie staramy się — jeżeli tylko jakieś nadużycie władzy, czy przekroczenie się zdarzy — zawsze o naprawienie złego. Jeżeli w tych wypadkach stały się jakieś nadużycia, to z pewnością przeciw temu wystąpię i nadużyć tolerować nie będę. (oklaski).

Przeciw nadużyciom.

Odpowiadał też członek wydziału kraj. p. Wereszczyński. On również odpierał zarzuty p. Oleśnickiego. Pos. Szajer zarzucał znów ludowcom, że to oni popełniają nadużycia i teroryzują. Z winy ludowców przeciągają się w wielu wsiach wybory do rad gminnych — jak mówił — przytaczając kilka przykładów na dowód prawdziwości swego twierdzenia. Dalej omawiał p. Szajer rządy ludowców w radzie powiatowej ropczyckiej i bocheńskiej oraz przedstawiał ostatnie wybory do Rady państwa w rzeszowskiem. Ludowcy chcieli go utrącić, lecz on mimo silnej agitacyi przeciw sobie, został wybrany posłem do parlamentu.

Pierwsze posiedzenie Sejmu zamknięto w poniedziałek o wpół do trzeciej popołudniu. Tego samego dnia jeszcze odbyła długie posiedzenie komisya administracyjna, zajmująca się ustawą łowiecką. Rolnicy spodziewają się po swych posłach, że ta ważna ustawa będzie jeszcze w tej sesyi załatwioną. Idzie o usunięcie niesprawiedliwych postanowień, które muszą zniknąć. Komisya pracuje jednak pilnie i jest nadzieja, że sprawa będzie załatwioną.

Co do reformy wyborczej,

to wszystkie dzienniki krajowe wyrażają przekonanie, że kompromis między nielicznymi zwolennikami powszechnego głosowania, a większością Sejmu dojdzie do skutku. Zwłaszcza pisma lwowskie wszystkich prawie partyj podnoszą, że interes narodowy domaga się uregulowania ordynacyi wyborczej. Tylko w ten sposób rozwój kraju na przyszłość będzie zapewniony i oparty na zdrowej podstawie. My zaś ze stanowiska rolniczego musimy to powiedzieć, że reforma powinna być także i taką, aby interesa rolnicze odniosły z niej korzyść. Posłowie rolnicy powinni się o to starać.

Orły — czekajcie!

Hej orły — ptaki —
Króle skał, gór — króle skał, gór!
Jasnemi szlaki
W krainę chmur, gromów i chmur
Wzlatać wam wolno,
Bujać tu, tam — bujać tu, tam —
Gdy ścieżkę polną
Ja ledwie znam — ja ledwie znam...

Orły! swe loty
Zostawcie mi — zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty,
Gdzie słońce lśni, ogniste lśni —
Puszczę się w gońca:
Wziąłbym z tych kół — świetlistych kół
Promyczek słońca —
I zniósł tu w dół — ludzkości w dół...

Orły — czekajcie!
Nie lećcie w dal — w błękitną dal,
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal — tych ludzi żal —
Zaklęsłych w mrokach...
Lecz próżny mój głos — próżny głos mój,
Orły w obłokach —
A w dole znój — mrok, chłód i znój.

FERDYNAND KURAŚ
chłop z nad Wisły.

Listy od rolników.

Nowa krzywda.

Handzlówka, dnia 18 września 1907.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy pierwszą odezwę pisma *Rola*, które ma zjednoczyć wszystkich rolników kraju, bez różnicy stronnictw do jakich należą, celem obrony wszystkich z rolnictwem związanych interesów oraz podniesienia naukowego rolnictwa i stworzenia łączności narodowej na podstawach religii i obrony przed różnorakimi wrogami — każdy nieuprzedzony człowiek powinien tylko przyklasnąć tej myśli i uznanie dać ludziom, którzy nie mając na oku swych korzyści, chcą chętnie pracować dla dobra swoich współbraci, dla dobra kraju, narodu i Ojczyzny.

Niestety są ludzie tak ambitni i zarozumiali, że wszystko, co się w ich mózgownicy wylęgnie uważają za białe, a wszystko inne, choćby pochodziło od ludzi krajowi i Ojczyźnie lepiej zasłużonych, od ludzi najlepszych chęci — uznają za czarne. Tak czynią niektórzy przywódcy ludowców. To też napadli na mnie. Zapewne nie przeczytali dobrze odezwy i już rzucają się jak szaleni w swem pisemku na ludzi pracy, którzy w dobrej wierze chcą skupić wszystkich rolników pod jeden sztandar narodowy.

Nasza gazeta nie będzie się zajmować „polityką“, jak słusznie napisała, ale podniesieniem rolnictwa, dobrobytu i obrony politycznej interesów rolniczych we wspólnej łączności wszystkich rolników mniejszych i większych. Ale to muszę zaznaczyć, jaka niesprawiedliwość, jaka krzywda mnie spotkała. Nazwano mnie lizuniem pańskim, nazwano tak za kilkudziesięcioletnią pracę dla dobra braci. Pierwszy ja tu w łańcuckim powiecie wystąpiłem w obronie mniejszości rolników, pierwszy walczyłem o wybory bez wódki i kiełbasy, pisałem co mi starczyło czasu, pomimo przykrego losu, w obronie chłopa. Ludowcy wtedy jeszcze nie istnieli, a świat się bez takich aniołów opiekuńczych nie zawalił!

Proszę mi udowodnić kiedy ja to byłem lizuniem, kiedy choć helera zyskałem zadarmo, albo brałem łapówkę, albo się łasiłem? Znają mnie ludowcy, których przeciwnikiem nie jestem, owszem żyję w zgodzie z nimi i razem w jednej gminie pracujemy dla dobra ludu. Kto mnie lży, niech się ich spyta, a dopiero potem niech gada. A jeśli kto z przywódców ludowcowych bardzo sobie tego życzy, to mogę opowiedzieć, co to przy wyborach wyprawiali niektórzy ludowcy, jak latali od domu do domu, jak podpisywali karty wyborcze i jaką presyę wywierali. Wtedy pokaże się, czy to można nazwać uczciwością!

Jako mniejszy rolnik od dawna odczuwałem potrzebę złączenia się rolników większych i mniejszych w jedną organizacyę, bo tak jak dotąd, to jeden do sasa, drugi do lasa, a najgorzej wychodzi na tem rolnictwo, kraj i Ojczyzna. Odczuwałem też od dawna, jak bardzo potrzeba pisma, broniącego interesów rolniczych, bo bez tego niema mowy o polepszeniu naszego bytu. Czułem także, że trzeba położyć raz kres tym niesnaskom, które wychodzą tylko na szkodę rolnika, a jego wrogom na pożytek. A że w naszej organizacyi jest poseł Hupka, pewnemu przywódcy ludowców niemiły, to już nas niewiele obchodzi. My, chłopi, idziemy tu razem z posłem Hupką, ale idziemy do pracy i do organizacyi rolników, nie do lizania pańskich talerzy, idziemy po to, by nastała wreszcie sprawiedliwość i zgoda. Jest z nami tak zasłużony człowiek, jak ksiądz Tyczyński — może i jego jeszcze lżyć zaczną? Oj, gdyby to pewni przywódcy ludowców choć w części tyle uczynili, co ksiądz Tyczyński dla swej gminy uczynił! Wtedy nie trzebaby ujadania w kraju i nie byłoby na nie czasu, gdyby wszyscy stanęli do pracy z takimi ludźmi, tak jak my!

My zaś, którzy już pracujemy, myślimy, że wy ludowcy także za nami staniecie, bo my nikim nie gardzimy, a wszystkich uważamy za współbraci, gdy są przejęci dobrą wolą. Wszystkich chcemy zorganizować w jedną żywotną siłę. Zrozumiejcie nas i łączcie się razem, bo w jedności siła. Nie drażnić nam, nie ujadać, nie krzywo patrzeć, ale złączyć dłonie w jeden uścisk i iść zwartym szeregiem, jak przystało na tych, których utrapienia wiekowe nauczyły rozumu i zahartowały do boju. Niech naszem hasłem, hasłem rolników, niech będzie odtąd: „Jedność, zbratanie, samopomoc, Bóg i Ojczyzna“!

Franciszek Magryś.

Rolnicy kupmy się!

Hej Bracia po roli i pługu, hej-siło drzymiąca, lwię ukryte, odkryj przyłbicę i gotuj się do walki!

Czarna przyszłość, jak stado kruków, unosi się nad nami. Kum kuma, sąsiad sąsiada się pyta, co za lat 20 będzie, gdy tak dalej pójdzie, co jeść, czem okrywać będą się nasze dzieci i wnuki? Ludzi co raz to przybywa a ziemi ani za centa nie przyrasta, jeść trzeba, ale co jeść będziemy?

Gospodarz dzisiejszy 10-morgowy dzieląc swe mienie na 5 a nie raz i więcej części, nad grobem jeszcze stawia sobie pytanie, jak to będzie wyglądać gospodarstwo jego wnuka, gdy syn piątą część majątku jego na pięć części podzielić jeszcze musi. I po ciężkich trudach i znoju, kiedy błogi spokój „na przypiecku“ się mu już należy, czarne myśli go opadają i dreszcz obawy wstrząsa jego starymi członkami — bo popatrzył w przyszłość i... zobaczył rzesze swych wnuków, bosych, głodnych i odartych, przeklinających swych dziadów, że im lepszej przyszłości zgotować nie umieli!...

Hej Bracia, coś się źle dziać poczyna. Co raz to większe rzesze bezdomnych się mnożą, socyalizm zatacza coraz szersze kręgi, bo nic łatwiejszego jak między głodnych rzucić hasło przewrotu, hasło zniszczenia podwalin społecznych i gospodarczych. Nic łatwiejszego, jak wmówić w tłumy ciemne i głodne, że zabawką jest nawet rozniecić pożogę, utoczyć krwi potoki, wtedy, kiedy chodzi o ich nakarmienie...

Oni są głodni, więc chleba pragną, chleba łakną!... Oni na wszystko są zdolni, bo głód jest złym doradcą...

Wrogowie nasi przed 100 laty kładąc swą łapę zaborczą na nas, nie myśleli o tem, jakby nam przyjść z pomocą, jakby rozwiązać w najkorzystniejszy dla nas sposób rozmaite kwestye chociażby z dziedziny gospodarki naszej. Oni marzyli o tem, jakby nas przygnębić mogli. Dzielili więc i rozbijali nas na drobne grupy, kłócące i nienawidzące się nawzajem. Podkopywano ufność jednych do drugich, nie cofając się nawet przed środkami, za które projektodawca na gałęzi dyndać powinien.

A owocem tego była coraz to jaskrawiej występująca nędza, głód i nieodstępny ich towarzysz, śmierć głodowa.

50 tysięcy rok rocznie, jak obliczał ś. p. Stanisław Szczepanowski, umierało ludzi w Galicyi na śmierć głodową, bo tyfus, cholera i suchoty grasowały u nas dlatego, że organizm nasz odżywiający się w niektórych okolicach i wypadkach kapustą z ostu i pokrzywy, nie mógł być odpornym na rozmaite choroby.

W innych krajach lepiej się ludziom powodzi; w innych krajach jest rząd narodowy, który troszczy się o dobro swego narodu. W Polsce tego rządu brakło, a rządy nam wrogie nie tylko że dobrze nam czynić nie chciały, ale źle nawet czynić usiłowały.

Na nas więc tem większy cięży odpowiedzialność, tem większy obowiązek pracy dla dobra ogólnego, bo po pierwsze musimy zastąpić rządy narodowe, których nam brak, po drugie musimy przeciwdziałać rządom usiłującym nas krzywdzić, a trzecie dopiero musimy spełniać te obowiązki, jakie spełnia obywatel w tym narodzie, który nie czuje ręki zaborców, a w którym rząd narodowy pracuje nad dobrem publicznem swego kraju.

Każdy więc Polak, jeżeli chcemy, abyśmy mogli zdążyć za innymi narodami, musi pracować za trzech obywateli innego narodu.

Nasza Ojczyzna rozdarta, sponiewierana, gnębiona, woła do swych synów, aby czynnie wystąpili w jej obronie.

Do broni, do broni! rozlega się hasło mordowanego narodu, a ponieważ praca jest jedynie naszą bronią... więc do pracy nad odrodzeniem się naszem.

Stajemy dziś, tu zwłaszcza w Galicyi, do rozwiązania bardzo ważnych kwestyi.

Zadanie nasze jest jasne, jest namacalne, bo wypływa z najistotniejszych potrzeb życia narodu.

W którąkolwiek stronę okiem rzucimy, gdziekolwiek zwrócimy swe ucho, czego się dotkniemy, wszędzie spostrzeżemy wzburzenie. Coś wre, coś kipi. Wszyscy w większej lub mniejszej mierze niezadowoleni. Jedni tego, inni owego żądają, każdy o większą porcyę chleba się upomina, każdy, nie zadając sobie nawet pytania, skąd wziąć i czy można wziąć, woła — dajcie. — Nie wielu nawet pyta, gdzie źródło niezadowolenia, — nie każdy myśli o tem, że takie połowiczne jednorazowe danie chleba nie zaspokoi go. Urzędnik czy sługa nie chce wiedzieć, że na podwyższenie dla niego, pieniądze ktoś złożyć musi, że kawałek chleba jemu dodany, ktoś od ust odjąć sobie będzie zmuszony.

Nie myśli o tem, że podwyższona cyfra w rubryce dochodu pociągnie za sobą podwyższenie cyfry w rubryce rozchodu, że podwyższenie zapłaty czy przez rząd czy kraj, może pociągnie za sobą podwyższenie w podatkach, jakie rząd czy kraj nałożyć musi, a które zapłaci interesant już to bezpośrednio ze swojej własnej kieszeni jako podatek osobisto-dochodowy, czy też pośrednio jako podatek spożywczy nałożony na produkta, których do użytku potrzebuje!...

Nie!!... i stokroć nie! Takiego podwyższenia któreby było tylko sztucznem śrubowaniem cyfr, on nie chce. On żąda, aby rzeczywiście przyjść mu z wydatną pomocą, a więc ażeby ciężary, które go gniotą w postaci wysokich podatków czy też w szczupłości jego dochodów, zdjąć z jego, a przenieść na barki zupełnie inne!

Nie pyta, boi się nawet tego pytania: Czy ten, na którego myślimy zwalić te i owe ciężary, podoła tylko tym ciężarom? Czy jego także nie gniecie kamień cięższy jeszcze od innych?

Nie myśli o tem, że ten stan rolniczy, czując za wielki ciężar na swych barkach i nie mogąc jemu podołać zmuszonym będzie obmyślić coś takiego, co w tym ciężarze mu ulży.

Rolnicy, gnieceni z jednej strony wielkimi podatkami, jakie płacić muszą, z drugiej strony drożyzną za te rzeczy, które nabywać muszą, chcą wymyśleć coś takiego, co im ułatwi już nie życie znośne, ale bodaj powiązanie końca z końcem.

Podwyższą cenę więc produktów wytwórczych. Urzędnik więc czy sługa, któremu dziś podwyższą a ciężar z niego przeniosą na kogo innego, na rolnika, jutro już nie będzie zadowolony, bo rolnik ten ciężar znowu na niego zechce przenieść. Dokąd więc pytam, bawić się będziemy w taką ciuciubabkę i w jaki sposób byt polepszyć będzie sobie można?

Na pierwsze odpowiem: dotąd, dokąd nie zechcemy się głębiej nad naszą biedą zastanowić, dopóki winę biedy zwalać będziemy na drugich i dokąd kosztem drugiego, czyją krzywdą zechcemy siebie nakarmić. Na drugie pytanie również krótko będzie brzmiała odpowiedź. Wtedy tylko prawdziwie i w całem tego słowa znaczeniu dźwigniemy się, gdy będziemy nie nad tem myśleli jak ze siebie ciężary na drugiego zrzucić, tylko, gdy będziemy myśleli nad tem, w jaki sposób dźwignąć kraj cały materyalnie w jaki sposób wynaleść nowe źródła dochodu. podnieść wytwórczość produktów całego kraju.

Inaczej, cokolwiek przedsięweźmiemy, będą to tylko środki połowiczne, które lepszej przyszłości zapewnić nam nie zdołają.

W pracy takiej napotkamy na niejedno złe, niejedno trzeba stworzyć, nie jedno załatać, nie jedno zniszczyć zupełnie. Ale zawsze kierować się trzeba tą myślą, aby nikomu krzywdy nie wyrządzać, nikogo nie niszczyć, gdyż zniszczenie, ruina czy to jednostki czy zawodu, nie przyniesie narodowi pożytku.

Jednak, jeżeli napotkamy na drodze rozwoju naszego coś takiego co nawet pożytek jednostce przynieść może, lecz co tamuje rozwój ogółu, to bez pardonu zdruzgotać musimy. W polityce a w szczególności w pracy narodowej wogóle to tylko przynieść może sprawie korzyść, co ma na oku sprawy dobra publicznego, co sprawy prywatne podporządkowuje interesom publicznym.

Jednak do tego, aby podjąć pracę dla dobra publicznego, trzeba się nam zorganizować, bo w pojedynkę nic niedokonamy a stracimy tylko tyle, że zmarnujemy siły swoje, które powinniśmy zużytkować w owocnej pracy.

Do szeregu więc!

Historya nas uczy, że niczego bez organizacyi nigdy nie było, a wszystko, co chciało żyć dostatnio, organizowało się, kupiło się.

Szewcy, krawcy, rzeźnicy, mieli swoje cechy i chorągwie, pod któremi kupili się do walki o chleb powszedni. Fabryki dzisiejsze, aby więcej zakładać zawiązują między sobą spółki, do których wszyscy przystępują i według umowy ciągną z nas największe zyski.

Urzędnicy i słudzy zakładają stowarzyszenia, których celem jest obrona siebie przed wyzyskiem, tylko rolnicy, ten najpotężniejszy do dziś dnia stan u nas w Galicyi, nie miał żadnej w całem tego słowa znaczeniu organizacyi, która strzegłaby jego interesów, która broniłaby je przed wyzyskiem, której troską by było podniesienie tego zawodu. Jest to rzecz wzniosła, która nikomu nie zaszkodzi, bo nikogo zwalczać nie będzie, a pomoże tylko najliczniejszemu zawodowi, rolnikom, bo stanie w obronie ich interesów, bo podniesie temsamem ich znaczenie i ich wytwórczość, wzbogaci kraj, bo wzbogaci rolników, których bronić będzie miała na celu!

Do pracy więc nad odrodzeniem naszem, nad polepszeniem doli naszej, do pracy bez oglądania się na czyjąś pomoc, która nam nigdy nie przyjdzie, na jakiś cud, któregośmy, czekając na niego w lenistwie, nie godni.

Nie czekajmy aż się wszystko na nas zwali, nie czekajmy chwili, kiedy być może już „za późno mój panie".

Do pracy organizacyjnej, bo tego się od nas domaga nasza matka Ojczyzna.

Maciej Stopyra, chłop z Brzozy stadnickiej.

Co słychać w Polsce?

Wrogowie nasi dobrze wiedzą, że wiara katolicka i przywiązanie do Kościoła św. jest potężną podstawą naszego narodowego bytu. To też ataki ich kierują się przeciw Kościołowi z niemniejszą siłą, jak przeciw nam, a gdzie mogą, tam wyzyskują Prusacy i Moskale swe wpływy, aby przynajmniej przeszkodzić nam w czerpaniu sił z Kościoła.

Wiadomo, jakie prześladowania przechodził Kościół pod Moskalem. Przecież więziono i katowano księży, wywożono biskupów, księżom nie wolno było wydalić się ze swej parafii np. na odpust do innej parafii, bez osobnego paszportu, a i wtenczas nieraz narażali się na szykany żandarmów. Teraz znowu wezwano do Petersburga biskupa wileńskiego, ks. Roppa, aby wytłumaczył sfę ze swego postępowania, które ma nibyto być wrogiem rządowi.

Jest to oczywista szykana. Ks. biskup Ropp jest tylko dobrym Polakiem i dobrym pasterzem swoich owieczek i nie pozwoli rusyfikować Polaków ani Litwinów, gdyby czynownicy rosyjscy mieli na to ochotę. Dlatego rząd chce go usunąć, bo dzielny biskup i dobry Polak w jednej osobie, to sól w oku Moskali. Ks. Ropp był u prezydenta ministrów, Stołypina, i udowodnił, że zarzuty mu czynione są kłamstwem. Mimo to donoszą z Petersburga, że ks. biskup Ropp musi przygotować się na przeniesienie do innej dyecezyi, może do płockiej, gdyby się opróżniła. Oczywiście szykana taka na nic się rządowi moskiewskiewu nie przyda; odjedzie ks. Ropp, przyjdzie inny, z którym również rusyfikatorzy nie dojdą do ładu. Daremne zakusy Moskali.

Podobnie postępują Prusacy. Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie jest opróżnione od zgonu śp. ks. Arcybiskupa Stablewskiego. Ciągle toczą się rokowania między rządem pruskim a Rzymem, bo Prusacy chcieli obsadzić stolicę arcybiskupią Niemcem, a temu Rzym się sprzeciwia. Wymieniają różnych kandydatów, Niemców umiejących lub nieumiejących po polsku, ale żaden nie został jeszcze wyznaczony. Prusacy chcieliby takiego słabego człowieka, któryby dał się im powodować, ale Ojciec św. jest dobrze poinformowany o sprawie polskiej i Rzym nie chce zgodzić się na tak oczywistą krzywdę Polaków. A tymczasem rząd pruski dalej ponawia swoje żądania i Poznańskie niema Arcypasterza.

Co słychać w świecie?

W Rosyi zaczynają się znowu pogromy żydowskie. Co to takiego? Oto czynownicy rosyjscy podburzają ludność po niektórych miastach przeciwko żydom, motłoch rzuca się na żydów, bije ich i morduje. Gazety całego świata są co jakiś czas przepełnione prawdziwemi i fałszywemi opisami takich zajść. Fałszywe wiadomości pojawiają się dlatego, że wielka część prasy europejskiej jest na usługach żydów i musi przedstawiać po ich myśli wszystko, co ma związek z żydami.

Rząd rosyjski spotyka się w całym świecie cywilizowanym ze słusznem oburzeniem za to, że pozwala na takie dzikie wybryki. Przecież mordo-

wanie człowieka za to, że jest żydem, to barbarzyństwo i dzikość okropna. Rząd odpowiada na to, że to ludność rosyjska sama sobie w ten sposób wyrządza sprawiedliwość na żydach, bo oni są głównymi sprawcami rewolucyjnych zaburzeń. W istocie wiadomo, że żydzi brali w zamieszkach rosyjskich wielki udział, gdyż nie mają w Rosyi równych praw, a spodziewają się, że w razie zmiany rządów na bardziej wolnościowe, los ich się polepszy. Ale to jeszcze nie może usprawiedliwić pogromów, bo nikt niema prawa znęcać się nad jakimś ubogim żydem za to, że inny żyd jest rewolucyonistą. A przy pogromach zwykle tak bywa, że rewolucyonistom nic się nie stanie, a ofiarą padają kupcy, nieraz biedni przekupnie i spokojni ludzie.

Otóż taki pogrom odbył się właśnie w Odessie, mieście portowem nad Morzem Czarnem. Rozjuszona czerń hulała po ulicach, paru żydów zabito, wielu poraniono. Powodem było to, że w policyi wybuchnęła bomba, zabijając kilka ofiar, następnie zaś rewolucyoniści czy bandyci — bo kto ich tam odróżni, kiedy jedni i drudzy mordują taksamo — zamordowali trzech policyantów. Wskutek tego podburzone tłumy rzuciły się na żydów i zaczęły ich bić, plądrując przytem sklepy. Teraz już uspokoiły się te rozruchy, które dowodzą dzikości i zezwierzęcenia. Między żydami są ludzie dobrzy i źli, jak w każdym narodzie; są naprzykład żydzi wrodzy Polakom, oczerniający nas w Wiedniu przez swoje gazety, i pomagający Rusinom w szkalowaniu nas przed światem, ale są i tacy, którzy głośno wyznają, że są Polakami i razem z Kołem Polskiem walczą w Wiedniu za sprawy kraju. Pierwszych należy zwalczać jak każdego nieprzyjaciela, z drugimi należy żyć tak, jak ze współobywatelami żyć się powinno.

O miłości słów parę.

Zaprosiłeś mnie, czcigodny Panie Redaktorze, do pracy na tej „Roli“. Zaproszenie przyjmuję, bo pracę kocham, a radbym duszą i sercem przysłużyć się dobrej sprawie. Radbym, aby w tej wspólnej pracy połączyły się wszystkie stany — biedni i bogaci. Radbym, abyśmy dłoń w dłoń szli wszyscy ku jaśniejszej przyszłości, aby wolną piersią w wolnej Ojczyźnie kiedyś odetchnąć. Tak, w wolnej Ojczyźnie, ale piersią niezgnębioną, ale w swobodzie ducha i dobrobycie ciała. Czegóż jednakże nam trzeba, aby ów dobrobyt osiągnąć, aby wreszcie raz odetchnąć tą piersią swobodną? Niewiele! Tak wielka rzecz da się ująć w jedno maleńkie słowo, złożone z sześciu literek, a słowem tem jest: miłość. Tak, odrzućmy hasła nienawiści, podajmy sobie dłonie ku wspólnej pracy, a jutrzenka swobody wkrótce nam zaświeci!

Niestety! maleńkie to słowo, ale u nas prawie nieznane. Od Białej po Zbrucz rozbrzmiewają hasła inne, słowa inne, które krwawią serce, a oko łzą zraszają. Dziś nieraz brat w bracie widzi wroga, syn ojca nienawidzi, młodszy brat starszego za czuprynę by porwał, gdyby, przepraszam, żandarma się nie bał. I wskutek tego wszystkim do szczęścia dużo, och, dużo brakuje!

Gdy nam ta miłość i zgoda potrzebne, my sami rozdzielamy się od siebie i podkopujemy szczęście własne. Może nie prawdę mówię? No, to dam przykład.

Przychodzi jakaś ważna sprawa na stół, której ty bracie czasem dobrze nie rozumiesz, czemu się i bardzo nie dziwię, bo specyalnością twoją zagon ojców, ojców rola. W niepewności tej radzisz się więc brata twego starszego, dajmy na to pana we dworze, co to i książek wiele przeczytał i widział wiele. Słuchasz objaśnień i widzisz w nich prawdę i przyznajesz im słuszność. Aż oto przychodzi jakiś tam pastuch, który ma twarz okrągłą jak doniczka, żółte wąsy, a gębę za przeproszeniem jak wrota i dalejże: huzia! Z pianą na ustach, a z pustką w głowie krzyczy ci: „Bracie, nie słuchaj, bo to pan, on z ciebie skórę chce ściągnąć, on chce pańszczyznę przywrócić!“

Ty wiesz, ty jesteś w głębi duszy przekonany, że to nie prawda, że ten człowiek tylko podburzyć cię chce, ale mu wierzysz i idziesz za nim. Och, bo podburzać tak łatwo! Łatwiej daleko, aniżeli kogoś pouczyć, aniżeli komuś dobrze zrobić. A my na tyle niemądrzy jesteśmy, że jednemu niemądremu prędzej uwierzymy, jak dziesięciu mądrym.

A drugi przykład. Wysłaliśmy do Wiednia posłów, aby ci nas tam bronili. Zdawałoby się, że taka duża gromada ludzi jaka kraj zamieszkuje, to trudno się ma pogodzić, ale garstka wybrańców, tam między obcemi, to murem stanie i praw naszych bronić będzie. Lecz cóż się dzieje. Znalazł się jeden i drugi i powiada: „Nie pozwalam!“ Tak jak ty tu w domu, tak tam twoi wybrańcy w Wiedniu takiemu wierzą, ba, może nie wierzą nawet, alo udają tylko, że wierzą i byle zerwać tę zgodę i miłość, chodzą luzem i nic nie robią. Czy to dla kraju lepiej? Oj, nie lepiej, nie, tylko im wygodniej, bo pracować nie trza, a dziesiątki i tak dadzą.

A my w ślepocie swej nie patrzymy, kto rozum ma, kto nam coś wywalczyć może, ale wybieramy tego, kto szczuć potrafi i gruszki na wierzbie obiecuje. Trzymamy się hasła: „Chłopi wybierajcie chłopa“. A ja powiadam, niechby tam poszła i baba, byle coś dobrego dla kraju zrobiła, a pracy swej nie ograniczała na ściskaniu dziewcząt przy szynkwasie, jak mi o jednym takim pośle opowiadano.

Jeżeli chcemy wywalczyć sobie to odetchnięcie piersią swobodną, to szukać nam przewodnictwa ludzi rozumnych, światłych a nie patrzeć, czy to chłop, czy nie chłop, czy pan, rolnik, czy urzędnik. Bez tej zgody do niczego nie dojdziemy. Budowa dobrobytu, to budowa domu. Gdy się dom buduje, to ani murarz, ani ten, co cegły nosi, ani ten, co zaprawę robi, ani cieśla ani stolarz, nie powiada: Ja sam jeden zbuduję dom, tylko dla siebie i sam będę mieszkał! Budują wszyscy a im budują zgodniej, tem lepiej i rychlej. Tak jest i z budową dobrobytu. Gdy wszystkie stany wspólnie go budować będą, to powstanie i lepszy i rychlej.

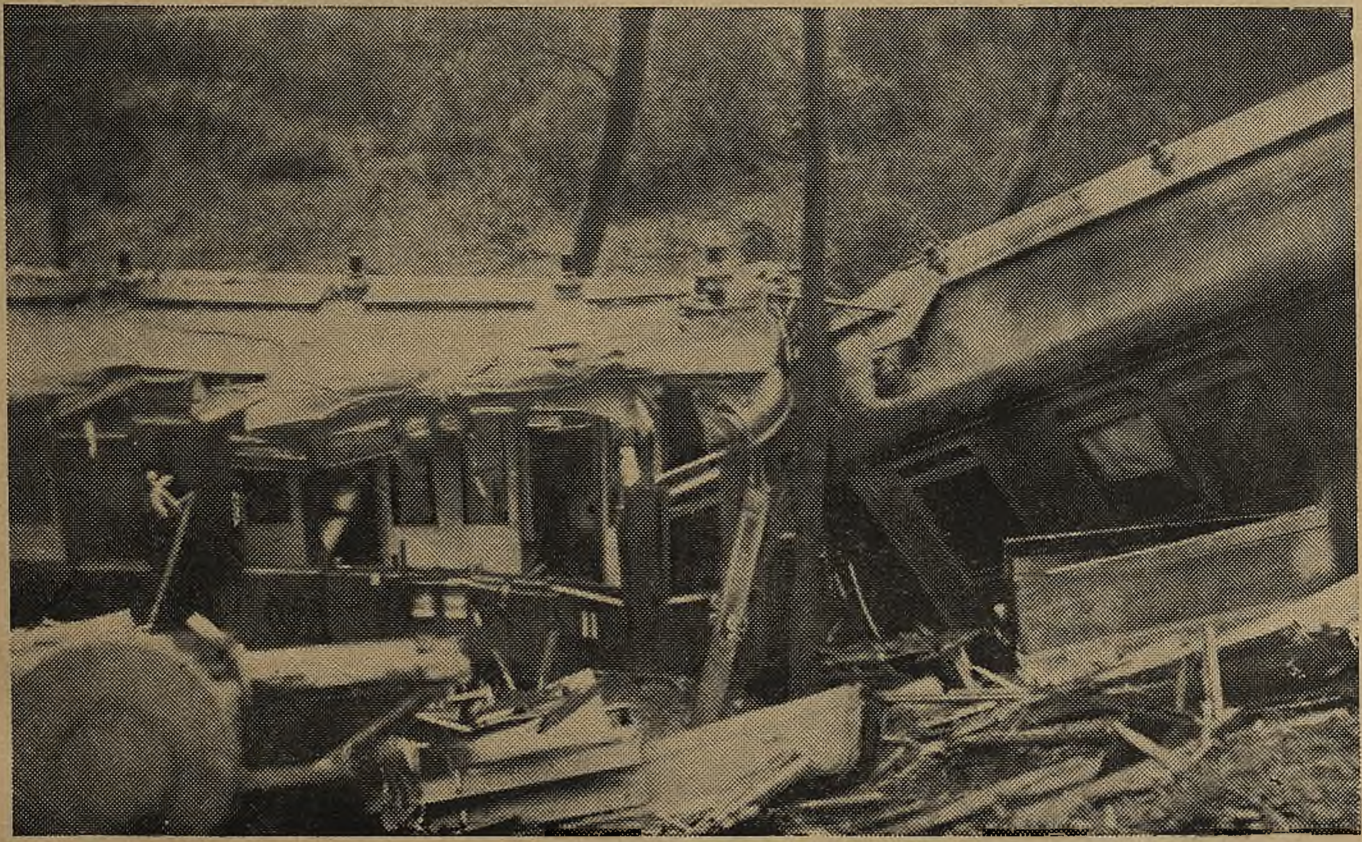
Do budowy tej i ja chcę ręki przyłożyć, a wy mili Czytelnicy przyjmcie słowa te z serca płynące do serc waszych, rozważcie je i w myśl nich postępujcie, a zbudujemy dom, trwający po wieczne czasy.

Antoni St. Bassara
kierownik szkoły w Niwiskach.

Katastrofa kolejowa pod Bukaczowcami.



Podruzgotane wagony.



Wozy, które częściowo ocalały.

WÓZ DRZYMAŁY.)*

(Do ryciny).

Nowe płyną wciąż z nad Warty
Wieści hiobowe,
Bój się toczy, bój zażarty,
Huczą ciosy nowe.

Gdy zaciekłość wroga wzrasta
Krwawe brzmią już śmiechy
Toż synowi ziemi Piasta
Brak nad głową strzechy.

Dachu brak mu! Dziw nad dziwy!
Gniazda mają ptaki,
Zwierz ma norę — nieszczęśliwy
Czy jest gdzie kto taki?

Być na własnym ziemi szmacie
*Bezdomnym helotą**),*
Nie módz schronić głowy w chacie
Przed zimnem i słotą!

Myśli, myśli nasz Drzymała
W głowę się wraz skrobie,
Ciężka to jest sprawa cała!
Spluwa w garście obie.

Czekaj, czekaj, tyś tu panem,
Lecz niedoczekanie!
Chciałeś zrobić mnie cyganem,
Niech się więc tak stanie!

Na wóz babę wsadza, graty,
Dzieci też gromadę —
Dom wędrowny zamiast chaty!
I dajcie mu radę!

Przestał śmiać się tryumfalnie
Hakatysta wraży,
Chłop uśmiecha się jowialnie —
Stoi wóz na — straży!

K. Laskowski.

KRONIKA.

Nasze ryciny przedstawiają w tym numerze katastrofę kolejową w Bukaczowcach, o której pisaliśmy w poprzednim numerze. Nadto rozpoczynamy od dziś **ilustrować powieść** „Nippon Banzaj!" Ryciny będą przedstawiać ważniejsze postaci japońskie i rosyjskie, bitwy na lądzie i morzu itd. itd. Dzisiaj dajemy jeszcze nowe zdjęcie sławnego wozu Drzymały.

Wypadki kolejowe zdarzają się jeden za drugim. Oto lista z paru ostatnich dni.:

W poniedziałek dnia 9 bm. ślusarz warsztatów nowosądeckich Franciszek Setmayer, wypadłszy koło Bierzanowa z pociągu nr. 27 zabił się na miejscu.

We wtorek dnia 10 bm. na stacyi Tarnów wskutek zderzenia się pociągów ciężarowych, rozbite 3 wozy z linii szczucińskiej — na szczęście próżne. Powodem ciasnota na torach.

We środę dnia 11 bm. konduktor pociągów osobowych Władysław Kosiba poślizgnąwszy się na stopniach wagonu starego rodzaju, przy pociągu nr. 611 upadł na nasyp i tak silną odniósł kontuzyę, że znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

We czwartek dnia 12 bm. przesuwacz wozów Władysław Kołodziej, również na stacyi Tarnów zatrudniony, zginął na miejscu przy pełnieniu służby.

Tegoż samego dnia na stacyi Krosno zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym, przyczem trzy osoby odniosły rany, a maszyna jednego z pociągów i trzy wozy zostały uszkodzone.

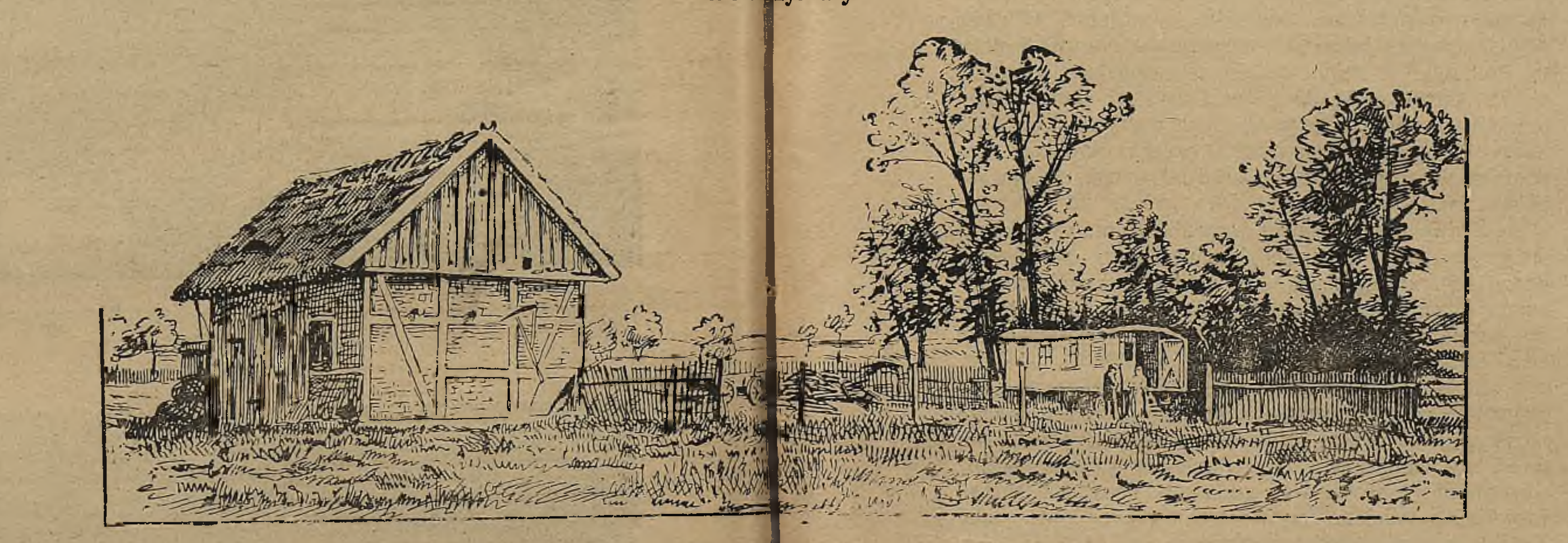
Znaleziony trup. W ubiegłą sobotę około godz. 6 rano we wsi Bęczarce pod Mogilanami znaleziono zwłoki 16-letniego parobczaka Ciapuły. Ponieważ zachodzi podejrzenie morderstwa, żandarmerya miejscowa wdrożyła dochodzenia. O ile powiadają we wsi, morderstwo zostało popełnione na tle miłosnem, a Ciapuła padł ofiarą zawiści zazdrosnych rywali.

Żywcem spaleni. W poniedziałek dnia 9 b. m. o godzinie 6 po południu na przystanku kolei lokalnej Diatkowce-Brattler pod Kołomyją zdarzył się gwałtowny wybuch ropy naftowej, a to z powodu nie zachowania koniecznych ostrożności przy spuszczaniu ropy z cysterny do beczek. Jeden z robotników, zajęty przy tem, chcąc przekonać się, czy beczka już wypełniona, poświecił zapałką. W tej chwili zajęła się nafta w beczce i cysternie, a w ślad za tem nastąpił gwałtowny wybuch. Dwaj robotnicy, Michał Honorski i Antoni Ostawski, spalili się żywcem, a ciała ich przedstawiają jedną masę zwęgloną. Jeden z nich osierocił żonę i czworo drobnych dzieci, drugi zaś ojca staruszka.

Utonięcie dwojga dziewcząt. Z Brzeska piszą: Córki włościanina Jędrzeja Juszczyka ze Szczurowej, 10-letnia Marya i 8-letnia Katarzyna kąpały się w dole napełnionym wodą, a znajdującym się tuż obok cegielni w Szczurowej. Wskutek nieostrożności wpadła starsza, Marya, w dół głębszy i poczęła tonąć. Młodsza, Katarzyna, pospieszyła siostrze na ratunek, schwycona jednak przez tonącą, znikła z nią razem pod wodą. Próby przywrócenia ich do życia przez miejscowego lekarza pozostały bez skutku.

*) Wiersz poety warszawskiego K. Laskowskiego.

Wóz Drzymały.



„Stoi wóz na straży!"

Ostrożnie z bronią! Z Sokala piszą: Anastazy Zinczuk, rachmistrz dóbr Wajdowice, pow. sokalski, wracał wózkiem 12 września br. z polowania na kaczki z synem pełnomocnika Fischa do domu. Przez nieuwagę nie zamknął Zinczuk kurków od strzelby, nabitej grubym śrutem, a siadłszy na wózek, umieścił strzelbę między kolanami. W drodze wózek zawadził o większą grudę, strzelba z obu luf wypaliła, a nabój ugodził Zinczuka w głowę, odrywając zupełnie górną część czaszki. Mózg obryzgał siedzącego obok Fischa. Zawezwany natychmiast ze Sokala lekarz stwierdził śmierć natychmiastową. Śp. Zinczuk osierocił kilkoro dzieci i żonę.

Sensacyjne zdarzenia. Z Gorlic piszą: Ubiegłe tygodnie dostarczyły naszej okolicy kilku sensacyjnych wypadków. I tak donoszą o dzieciobójstwie noworodka, dokonanem przez matkę tegoż, włościankę ze wsi Pławe. Kobieta zamężna, której mąż bawi w Ameryce na zarobku, weszła z pewnym parobczakiem w ściślejszy stosunek, którego skutek nie mógł się ukryć. I poszła pewnego dnia do Gorlic na jarmark, nie doszła, bo, przeszedłszy dwie wioski, w trzeciej, w Seńkowej, powiła dziecię, które własnemi rękoma zagrzebała na cmentarzu w Seńkowej. Wróciła do rodzinnej wioski, tutaj jednak kumoszki dziwnie szeptać zaczęły sobie na ucho, co doszło do żandarmeryi, a ta przeprowadziła dochodzenie, podczas którego badana przyznała się do czynu, z tem jednak, że będąc samą w krytycznej chwili, nie mogła sobie dać rady, tembardziej, że bocian zawitał tuż obok cmentarza. Śledztwo sądowo-karne toczy się w tej sprawie, a matka znajduje się jeszcze w aresztach.

W innej wsi, Ropie, padł ofiarą zemsty młody rolnik Gnewek, którego zabito na polu — zwłoki znaleziono na gościńcu, ale na ślad zbrodniarza trudno natrafić, wedle opowiadań ma być powodem zemsta na tle miłości.

Polacy budzą się. Ze Stanisławowa piszą: W okolicy Stanisławowa jest wiele wsi z ludnością polską, która dla braku kościołów rzymsko-katolickich na Rusi wpisana została do ksiąg metrykalnych cerkiewnych. Ludność ta zawsze uważała się za Polaków. Dzisiaj wśród zmienionych warunków narodowościowych i gorliwej pracy kleru ruskiego nad przysparzaniem dusz cerkwi greko-katolickiej, zagarniani w ten sposób, pomimo swej woli, „Rusini" zaczynają się o swoje upominać i żądają przywrócenia ich na łono kościoła rzymsko-katolickiego. W ten sposób powróciło już mnóstwo rodzin włościańskich tutejszego powiatu do obrządku łacińskiego. Niestety, zdarza się, że urzędnicy, przez których ręce podania takie przechodzą, nie zawsze są przychylnie dla zmian metrykalnych usposobieni. Jeżeli nie mogą im przeszkodzić, to przynajmniej stawiają trudności i proceder z umysłu przewlekają, wspomagając w ten sposób parochów ruskich, którzy używają rozmaitych sztuczek, ażeby tylko ludność, czującą się Polakami, jaknajdłużej zatrzymać przy cerkwi.

Szczególną gorliwością pod tym względem odznacza się paroch bednarowski Baranowski, który nietylko że utrudnia wydawanie metryk swoim parafianom, ale pozwala sobie nawet na zmienianie tych dokumentów, przekręcając obrządek grecko-katolicki na „rusko-katolicki", opuszczając z umysłu przydomki szlacheckie itp. Z tego powodu powstają pomiędzy parochem a ludnością niepotrzebne starcia i przykre sceny, które kończą się w sali sądowej. Postępowanie to chybia oczywiście celu, bo od powrócenia na łono kościoła rzymsko-katolickiego, ludności nie powstrzymuje, przeciwnie, wyszukiwane i stawiane jej przeszkody podniecają ją.

Świeżo właśnie zgłosiło w stanisławowskiem starostwie dwadzieścia kilka rodzin starej szlachty, osiadłej w Uhrynowie górnym, przystąpienie do obrządku łacińskiego. W miejscowości tej mieszkają rolnicy o nazwiskach polskich, Kobylańscy, Głowaccy itp.

Dezerter. Z Nowego Sącza donoszą: Szeregowiec 20 p. p., Wojciech Buźniak, otrzymawszy 7 dni urlopu, przybył do wioski Świednik, aby się rozerwać. Gdy urlop mu się skończył, zamiast powrócić do pułku, włóczył się po okolicy, aż wkońcu dopuścił się zbrodni, przypominającej czyny rosyjskich bandytów. Oto napadł w nocy na dom sklepikarza Arona Eichorna, przez okno dostał się do mieszkania, gdzie w łóżku spał Eichhorn. Kilkakrotnem silnem uderzeniem motyką w głowę pozbawił go przytomności, poczem pchnął go dwa razy bagnetem. Będąc pewnym, iż Eichhorn już nie żyje, zabrał się do plądrowania mieszkania, gdy spłoszył go krzyk służącej i żony Eichhorna, wołających o ratunek. Z dobytym bagnetem rzucił się na bezbronne kobiety, i pod groźbą broni zmusił je do milczenia, poczem obalił służącą na ziemię i dopuścił się na niej gwałtu. Tak samo później zgwałcił i żonę Eichhorna. Po dokonaniu tych zbrodni wyskoczył oknem i ukrywał się przez kilka dni po lasach. Żandarmerya zarządziła za nim formalną obławę, lecz trudno go było schwytać, gdyż wójt z Olszanki, niejaki Tobijasz, ukrywał go u siebie. Również rodzice i szwagrowie bandyty, Kolas i Klag, żywili go po kryjomu i dostarczyli mu cywilnego ubrania. — Wkońcu uradzili wysłać Buźniaka do Ameryki, i w tym celu odwieźli go na dworzec w Nowym Sączu, tu jednak poznał go patrolujący komendant żandarmeryi, Józef Baniak, i zbiega przyaresztował z innymi. Buźniaka odstawiono zakutego do komendy wojskowej, zaś Tobijasza, Kolasa i Klaga za czynną pomoc daną zbrodniarzowi, odstawiono do więzień sądowych.

Śmiertelny wypadek w kopalni. Z Bochni donoszą: Górnik Jan Worek przewróciwszy wskutek własnej nieostrożności kaganek, spowodował wybuch naboju prochowego — przyczem odniósł tak ciężkie obrażenia cielesne, iż po dłuższych męczarniach zakończył życie.

Strajk tkaczy wybuchnął niedawno w Białej. Robotnicy zażądali od fabrykantów podwyżki płacy i prze-

stali pracować. Fabrykanci naznaczyli znowu robotnikom termin powrotu do pracy, grożąc, że jeżeli nie wrócą, pozamykają fabryki. Robotnicy nie wrócili, fabryki zostały zamknięte i w przeszły poniedziałek piętnaście tysięcy robotników straciło pracę. Na szczęście przyszło do ugody i już we wtorek dnia 17 b. m. podjęto pracę na nowo. Robotnicy otrzymali dziesięć procent podwyżki aż do nowego uregulowania płacy, co ma wkrótce nastąpić.

Trzeba dodać, że walki o płacę w Białej są szczególnego rodzaju. Przedewszystkiem robotnicy są tam podzieleni na socyalistycznych i chrześciańsko-społecznych i walczą między sobą zawzięcie. Mianowicie socyalistom bialskim solą w oku są znaczne wpływy ks. Stojałowskiego między tamtejszymi robotnikami. Pracodawcy zaś, czyli fabrykanci, są znów Niemcy, nieprzychylnie usposobieni dla robotników Polaków. Stosunki są też bardzo zawikłane.

Robotnicy pochodzą przeważnie ze wsi okolicznych, to też w razie strajku idą sobie na wieś i czekają, dopóki niemiecki fabrykant się nie namyśli podnieść płacę. Tym sposobem mogą dłużej wytrzymać strajk.

Ciekawy proces toczył się tymi dniami przed sądem przysięgłych w Rzeszowie. Ciekawy dlatego, że sprawa kilka razy wracała przed sądy, a wyroki były zawsze obalane przez wyższe instancye. Przedmiotem procesu jest głośna w swoim czasie sprawa zamordowania włościanina z Białobrzeg, Walentego Grygara, oskarżonym zaś był niejaki Stern, ośmdziesięcioletni przeszło żyd. Proces Sterna rozpatrywany był przez sąd przysięgłych w Rzeszowie kilka razy; w kwietniu roku 1906 sądzono już Sterna po raz trzeci i skazano na karę śmierci przez powieszenie. Przysięgli uznali wtenczas, że Stern jest winien zbrodni morderstwa. Stern wniósł zażalenie nieważności i trybunał kasacyjny w Wiedniu zniósł ten wyrok i nakazał ponowną rozprawę. Ta czwarta z rzędu rozprawa odbyła się w Rzeszowie w listopadzie 1906 r. i Sterna zupełnie uwolniono, głównie na mocy zeznań dwóch świadków, Stossvogla i Kirschnera. Twierdzili oni, że Stern nie zabił ś. p. Grygara, gdyż w czasie, kiedy spełniono zbrodnię, był w karczmie.

Tymczasem okazało się, że Stossvogel (zięć Sterna) i Kirschner złożyli fałszywe zeznania. Prokuratorya oskarżyła ich o składanie fałszywego świadectwa i zostali skazani przez trybunał rzeszowski w listopadzie r. z. To dało powód do wznowienia jeszcze raz procesu przeciw Sternowi. Tym razem oskarżyła go prokuratorya nie o morderstwo, lecz o zabójstwo. Przysięgli badali sprawę gorliwie; na ich żądanie trybunał wraz z ławą przysięgłych udał się na miejsce zbrodni, do Białobrzeg, aby przypatrzeć się miejscu okropnego czynu. Nareszcie ogłoszono werdykt: przysięgli jednogłośnie uznali Sterna winnym zbrodni zabójstwa, a trybunał skazał go na cztery lata ciężkiego więzienia. Obrona i tym razem zgłosiła zażalenie nieważności.

Najsensacyjniejszem było jednak zajście już po ogłoszeniu wyroku. Mianowicie jeden z przysięgłych, Jan Straub, rolnik z Wildenthal, powstał i oświadczył, że chciano go przekupić. Mianowicie jakiś nieznajomy żyd ofiarowywał mu pewną sumę pieniędzy, aby głosował za uwolnieniem Sterna. Na to oświadczenie prokurator zastrzegł sobie ściganie winnych. Jeśli ich władze odnajdą, kto wie, może proces Sterna znów będzie unieważniony przez trybunał kasacyjny, a wtedy przyszłoby do jeszcze jednej rozprawy.

Pożar. Z Schönauger (pow. Mielec) piszą: Dnia 29-go z. m. o godz. 11-tej przed południem wybuchł pożar w Schönaugrze i w przeciągu godziny zniszczył 9 zabudowań razem z plonami polnymi i narzędziami gospodarskiemi. W ogniu spaliło się także 14 sztuk świń i mnóstwo drobiu. Szkoda przenosi 50.000 koron, — a z plonów polnych część była asekurowaną. Ogień wznieciły małoletnie dzieci, które chciały upiec ziemniaki pod stodołą. Cała kolonia byłaby poszła z dymem, gdyby nie straż pożarna z Pława i Hohenbachu oraz sikawka hr. Romera z Borowy, który zjawił się na czas z własną sikawką i parobkami i do ratowania osobiście się przyczyniał.

Polski krewny księcia Bülowa. W „Dzienniku Berlińskim“ czytamy: Może książę Bülow, kanclerz niemiecki, nie wie wcale, że ma w Królestwie Polskiem krewnego, który jest szczerym Polakiem. Nazywa on się Gebhardt v. Bülow i ma majątek ziemski Ciecierzyn pod Lublinem. Po niemiecku umie zaledwie parę słów, tak samo brat jego, który jest właścicielem ordynackiego majątku Bülowów w Meklenburgii, skąd, jak wiadomo, i kanclerz Bülow ród swój wywodzi. Ów pan Gebhardt v. Bülow z Ciecierzyna pod Lublinem jest tak dobrym Polakiem, że, gdy po ogłoszeniu manifestu o wolności religijnej biskup lubelski Jaczewski rozpoczął wizytować Unitów na Podlasiu, on, mimo że jest ewangielikiem, był pierwszym dowódzcą banderyi włościańskiej, która biskupowi w tej podróży wizytacyi towarzyszyła. Gdy książe Bülow ogłosił swoją mądrość o polskich królikach, zapomniał widocznie albo nie wiedział o tem, że sam ma polskie króliki w rodzie.

Świnie lepiej trawią wszystkie ziarna strączkowe, jak groch, bób i td. aniżeli jęczmień, żyto, owies. Najgorzej się trawi jęczmień, szczególnie w karmie rozwodnionej, dalej żyto, lepiej zaś owies. Jeżeli daje się suchą karmę, to najgorzej trawi się żyto, lepiej jęczmień, a najlepiej stosunkowo owies.

Świnie trawią bób jeszcze lepiej niż groch; oba te gatunki ziarn trawią tak dobrze, że ze względów ekonomicznych nie warto szrótować lub miażdżyć tych ziarn przed użyciem ich na paszę. Ponieważ trawienie karmy rozwodnionej zawsze jest gorsze od trawienia suchej, więc trzeba świniom dawać ziarna osobne i suche, aby je żarły powoli i dobrze ośliniały, co jest najważniejszym warunkiem, bo pokarmy mączne nie będąc dobrze ze śliną zmięszane, nie idą na pożytek organizmu. Szczególniej jęczmień trzeba zawsze rozdrabniać, dawać osobno i na sucho.

Cholera

panuje w Rosyi, objęła już kilka gubernij. Z tego powodu władze austryackie i pruskie zarządziły środki ostrożności, aby nie zawleczono zarazy poza granice Rosyi. Pisma pisały już, że w Prusiech zachodnich miał umrzeć na cholerę jakiś flisak, który przypłynął Wisłą z Królestwa Polskiego. Wiadomość okazała się fałszywą, ale władze zwracają baczną uwagę na flisaków i nie pozwalają im długo przebywać na brzegu pruskim przy postojach.

Cholera może przyjść także do Galicyi, więc władze krakowskie przedsięwzięły środki ostrożności. Lekarzom rozesłano druki, które służą do zawiadomienia władzy o każdym podejrzanym wypadku choroby. — W mieście istnieje nadto odpowiednio przygotowany szpital na pomieszczenie cholerycznych. Na granicy mają znów urządzić rewizye i obserwacye lekarskie dla po-

drożnych z Królestwa i Rosyi. Cholera, to straszny gość. a że to choroba żołądka, dlatego należy dobrze uważać, co się je i pije. Zła woda, surowizny, niedojrzałe owoce, wszystko to sprzyja wybuchowi cholery. Przednwszystkiem zaś sprzyja jej brud i nieczystość. To też każdy powinien utrzymywać koło siebie jak największą czystość, zachować umiarkowanie w jedzeniu i piciu, bo zarazki cholery rzucają się przedewszystkiem na słabe lub chore żołądki.

Jak gdyby nie dość było niebezpieczeństwa cholery, które może nam zagrozić, jeszcze możemy się doczekać zawleczenia ospy, co nie daj Boże! Mianowicie w Wiedniu wybuchnęła silna ospa i porywa dość liczne ofiary. Ludność zdjął strach, teraz się wszyscy na gwałt szczepią, bo każdy się boi o siebie i o swoich. Lekarze nie mogą nadążyć szczepieniom. Otóż wiadomo, że z Krakowa do Wiednia niedaleko, siedm godzin pociągiem pospiesznym, a więc byle kto może ospę zawlec. Dzienniki wołają też, aby coprędzej szczepiono służbę kolejową, bo ta styka się w Wiedniu może z zarażonymi i samą tu może ospę przywieźć. W zajazdach krakowskich powinna służba także bacznie uważać, czy kto chory nie przyjechał i zaraz dać znać do władz, aby zapobiedz szerzeniu się ospy w razie jej wybuchu.

Jak dotychczas, dzięki Bogu, nie zawlokła się do nas ospa, może da Bóg, że wcale nie przybędzie. Ale z tego strachu nauka, aby nie zwlekać ze szczepieniem dzieci, bo kto przewidzi, co jutro będzie?

Co do cholery, to już rozeszła się była wiadomość, że cholera wybuchnęła w kraju. Mianowicie jedno pismo krakowskie doniosło, że w sobotę zachorowały w Gaju, w powiecie podgórskim, dwie osoby wśród objawów zbliżonych do cholery. Na szczęście starostwo podgórskie doniosło, że nie jest to cholera, tylko t. zw. choleryna, czyli cholera „swojska", nie zaraźliwa i nie niebezpieczna. Objawy choroby nie dawały żadnej wątpliwości. Lekarz stwierdził, że to nie prawdziwa cholera i doniósł o tem do starostwa. Wysłano na miejsce fizyka powiatowego, który również stwierdził, że nie była to cholera, tylko zasłabnięcie na żołądek, wprawdzie ciężkie, lecz nie takie znowu groźne. Często zdarzają się takie zasłabnięcia w porze owoców i kwaśnych ogórków i dlatego ci, co jedzą jedne i drugie, powinni zachowywać pewną ostrożność, przedewszystkiem nie jeść za wiele, następnie zaś nie popijać zaraz wodą, bo rozchorują się napewne.

Kącik humorystyczny.

— Panie Goldfein! Macie żonę!

— Żonę? Ny, czemu jaby nie miał mieć żonę?

— A dzieci?

— Ny, czy to mi nie wolno mieć dzieci?

— Ile dzieci macie?

— Aj, aj!... Ile? Coby one tylko wszystkie chowały się zdrowo.

— Jak na imię waszej żonie?

— Jakie żone? Ja ino gadałem, że czemu jabym nie miał mieć — ale ja nie mam...

— Ale skądże macie dzieci?

— Ja? Jakie dzieci? Ja ino mówiłem, że mnie wolno mieć dzieci...

— Więc dlaczego mówicie, żeby się one zdrowo chowały?

— Ny, bo ja mam takie miękkie serce dla dzieci...

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

J. M. w Pałuszycach. Dziękujemy za dobre słowo. Listu nie zamieścimy, bo powtarza to samo, co *Rola* właśnie zbijała i co niema racyi. **J. G. w Grabinach.** Gazetkę posyłamy, dziękujemy za wyrazy uznania. Będziemy starali się, by gazetka była jeszcze ciekawsza. **Ludowiec z Towarni.** Tylko ludzie, co mają nieczyste sumienie, nie podpisują się na listach. Powinniście mieć wielki żal do tych, którzy was takiej brzydkiej rzeczy nauczyli. Kartkę pokazaliśmy paru rolnikom w redakcyi, a serdecznie się z nami uśmieli z jej treści. O tem, co piszecie dowiecie się wkrótce, ale nie wiemy, czy będziecie zadowoleni. **Piotr T. Cieklin.** Gazetkę wysłaliśmy chętnie.

Wszystkim czytelnikom i przyjaciołom *Roli*, którzy nadesłali nam kartki i listy z życzeniami, dziękujemy razem i przepraszamy, że dla braku czasu nie możemy odpowiadać osobno. Później będzie łatwiej, gdy nawał listów trochę się zmniejszy.

NIPPON BANZAJ! *)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

4) (Ciąg dalszy).

Flota władywostocka.

Kapitan Reitzenstein, najzdolniejszy, najzuchwalszy z oficerów marynarki rosyjskiej, od paru dni konferował w wielkiej tajemniczości z najokrutniejszym, najbardziej bezlitośnym z wodzów, admirałem Skrydłowem.



Admirał Skrydłow.

Rezultatem tych konferencyi był nagły wypad floty władywostockiej z portu na pełne morze.

Flota rozwinięta w długą linię, z ciężkimi pancernikami środkiem, a lotnymi torpedowcami na skrzydłach, mknęła teraz na południe, w kierunku cieśniny koreańskiej.

Odległość między poszczególnymi okrętami przenosiła nieco donośność strzału armatniego, tak, że każda para okrętów, nie szkodząc nawzajem sobie, mogła była przywitać morderczym, krzyżowym ogniem każdego śmiałka, któremu przyszłaby ochota prześlizgnąć się między nimi.

Okręt admiralski biegł samym środkiem.

*) „Niech żyje Japonia!"

W kajucie nad rozłożoną mapą znów knowali w tajemnicy Skrydłow z Reitzensteinem.

Ten ostatni wymierzał na mapie odległości rozmaitych dróg morskich i skrupulatnie zapisywał rezultat wymiarów.

Ze szczególniejszą uwagą i po kilkakroć wymierzył odległość od Władywostoku do Portu Artura przez cieśninę koreańską i następnie od Władywostoku również do Portu Artura, ale przez cieśninę Tsugara, a więc z okrążeniem całego archipelagu wysp, stanowiących Japonię.

Skrydłow śledził uważnie jego ruchy swemi zimnemi rybiemi źrenicami, wreszcie wstał i splótłszy ręce palcami na plecach, przeszedł kilka razy wzdłuż i wszerz kajuty.

Reitzenstein wstał również.

— Proszę zważyć, wasze prewoschoditielstwo*), że do tego czasu będą już zmontowane nasze łodzie podwodne i tą samą drogą mogą być również przewiez...

Skrydłow chrząknął naraz, jakby nie życząc sobie, aby ta myśl była wogóle głośno wypowiedziana.

— Tak, tak. Wszystko to jest dobrze. Ale...

Spojrzał z uśmiechem na Reitzensteina.

— Prawdę mówiąc, żal mi was, Władimir Iwanowicz.**)

Reitzenstein machnął ręką.



Admirał Kamimura.

— Za daleki jestem od wszelkich złych przeczuć. W mocy waszego prewoschoditielstwa leży, ażeby odwlec Kamimurę. Tam liczę bardzo dużo na umówioną dywersyę z *„Burjakowem“*.

— A prócz tego *„Sokół“* jest jednym z najściglejszych statków na świecie.

— Jakto, *„Sokół“?* Ja zamierzam na *„Łabędziu“ !*

— No nie, Władimir Iwanowicz! *„Łabędź“* to stare pudło. Na takie przedsięwzięcie nie mogę was bylejak puszczać. Dam wam swój własny jacht. Dwadzieścia pięć węzłów na godzinę, to dla *„Sokoła“* zaledwie świński truchcik, a on i galopować potrafi.

Reitzenstein skłonił się z niekłamaną wdzięcznością.

— A więc, Władimir Iwanowicz!

Skrydłow wyciągnął do niego rękę.

— Załogę jużeście sobie upatrzyli?

— Tak. Czterech rybaków z Archangielska.

— A więc w imię Boże. Trzeba wydać ostatnie dyspozycye co do *„Sokoła“*. W nocy z pewnością dotrzemy do czat japońskich, i wtedy!

Uścisnęli sobie mocno ręce, wyszli razem na pokład.

Dyżur sprawował właśnie kadet Olkuski, Polak, który dzięki nadzwyczajnej protekcyi z Petersburga, dostał się na okręt i pod oko samego komendanta.

Było to pole otwarte dla odznaczeń i zaszczytów.

Reitzenstein sam zajął się ostatecznem przygotowaniem *„Sokoła“*, przytroczonego łańcuchami do boku kolosalnego *„Gromoboja“*.

Przeniesiono na niego parę worków prowiantów, kilka karabinków i jedną małą armatkę, wreszcie rozluźniono podtrzymujące go łańcuchy, tak, że w mgnieniu oka mógł być spuszczony na wodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Tytuł wysokiego wojskowego; znaczy mniejwięcej: Wasza wielmożność!

**) Włodzimierzu, synu Jana.

CENY BYDŁA.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 17 września br. spędzono na targ sztuk: bydła rosłego 137, jałownika 61, cieląt 236, owiec i kóz 9, nierogacizny 398.— Razem 841 sztuk. Woły z paszy płacono 000—000 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 000·00 do 000·00, buhaje 000·00. Jałówki po 000·00—000·00, cieląta po 000·00 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 32—74 kor. nierogaciznę tuczną 86—90 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 134—140 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 26—30 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 713 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 00 sztuk, nierogacizny 000 sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe bez opłaty akcyzowej.

Od Administracyi.

Rola kosztuje rocznie koron cztery, półrocznie koron dwie. Na czas do końca roku przyjmujemy wyjątkowo prenumeratę od 1 września do 31 grudnia 1907. _Rola_ na ten czas kosztuje

1 koronę 25 halerzy.

Nowoprzystępujący prenumeratorzy dostaną bezpłatnie o ile zapas starczy, pierwsze numery _Roli_ z początkiem niesłychanie ciekawej powieści pt. „Nippon Banzaj!“, osnutej na tle wojny rosyjsko-japońskiej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna. Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o $1\frac{1}{2}$ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.